

# Monika Jaworska-Witkowska

---

## Kobietnik, Kobiepadło, Kobierzec, bo "kobieta to taki człowiek... trudny do zdefiniowania" : One, czyli cztery przypisy do Moniki Dekowskiej

---

Czasopismo Pedagogiczne/The Journal of Pedagogy nr 1-2, 179-192

---

2015-2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Monika Jaworska-Witkowska**

**Centrum Studiów Zaawansowanych i Badań Naukowych  
Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa w Bydgoszczy**

---



**Kobietnik, Kobiecadło, Kobierzec,  
bo „kobieta to taki człowiek... trudny do zdefiniowania”  
(One, czyli cztery przypisy do Moniki Dekowskiej)**

Tekst dedykuję Babci, Mamie, Córce  
i szczęśliwym ich Przedłużeniom,  
Mężowi dziękuję za Nią,  
a Monice Dekowskiej, że *JesteśMy*

## **CZĘŚĆ 1**

### **Wprowadzenie**

**K**iedy One się poznały, wiedziały, że muszą to *o-pisać*, że muszą siebie sobie przetłumaczyć. I zrozumieć swoje rozumienie tej *Drugiej*, i przypatrzeć się swojemu spojrzeniu. Przypisy do Moniki Dekowskiej wymagają wprowadzenia, tzn. wyprowadzenia na pole minowe sztuki i kultury. I ich *przeploty*.

## **Kobietnik, czyli „ja jestem wiele kobiet”**

Kobiecość jest, namyślającą się sama nad sobą, zrodzoną z kultury i uwikłaną w paradoksy natury nieprzejrzystością, złożonością cielesności, wizualności, duchowości, odpowiedzialności, obowiązkowości, powinności i miłości i cokolwiek tu jeszcze wpisemy (sobą) będzie prawdą. Kobięca siła, ten fenomen, żywioł, skarb, czar czy dar, na który mężczyźni nie mają jeszcze dobrego określenia, jest „ani dobrym, ani złym”, ale potężnym dynamizmem twórczym i jak „rozrzutna i kapryśna natura” jest mechanizmem dwoistym, rozdającym „sprzeczne dary”. Bywamy kobietami bez winy i wstydu, kobietami uwznioślonymi, zawiedzionymi, nieobecnyymi, zdradzonymi także przez siebie same, przebudzonymi. Bywa, że jesteśmy kobietami, które próbują odzyskać ciało i mowę, bywa, że próbujemy swojej tożsamości w różnych wewnętrznych wizerunkach (partnerki, matki, bogini, liderki, bohaterki, kochanki, czarodziejki, wróżki i złodziejki). Kobieta ćwiczy się w życiu, ma hiperboliczną czujność i testuje „kulturę czuwania”, przybiera dyspozycje obserwacyjne i interpretacyjne, bo ma „przymus rozjaśniania” egzystencji. Kieruje się występkiem i ekscysem, bo żywioły nie negocjują. I dokonuje akrobatyki, bo musi biec, ciągle biec, a konstrukcja życia ustawia ją umownie, choć trwale na wysokim stelażu nie pozwalającym się ruszyć ani dotknąć stopą ziemi. Jej ziemi, która zawsze do niej należała, z której przysła... i do której chyba tak biegnie. I nawet już nie wiem, po co jest ten stelaż? Do oglądania spisu treści (kultury) na obrazie ciała kobiety? Do dyscyplinowania żywiołów, aby odciąć jej nienasycony *numen* życia?

Sprzyjają nam światy, które tylko nam są dane, znane i zadane, czasem jako dojmujący, nieziszczalny obowiązek, ale czasem jako najwyższa wzniosłość. Uważne spojrzenie na asymetrie płciowe i niewspółmierności społeczne pokazuje trochę za dużo „pustych gestów” wobec kobiet, jakieś nadwyżki bezproduktywnych relacji.

Najkrótsze przesłanie jest takie: niczego, co pochodzi od kobiety nie traktować lekceważąco ani tym bardziej pogardliwie.

Warto powtórzyć sobie i dla siebie, że kultura mimo, że wewnętrznie zróżnicowana to jednak ciągle ma znak męski. Kulturą jest to, co się całym ciałem doświadcza. Kulturą jest także to, co przeslizguje się w szczelinach nieciągłości języka, co prześwituje w rozmaitych pozach i maskach egzystencji, co zdradza i znieczula dzieci, co promieniuje normatywnie na pokolenia.

I mimo, że kobiecość pisze się dziś coraz różnorodniej, pytanie o kobietę nie może mieć zakończenia. Od nas zależy, czy będziemy doświadczać i przejawiać kobiecość wąsko czy szeroko. Zdecyduje o tym odwaga wyobraźni samych kobiet i wrażliwość społeczna w ogóle.

Praca z kobietami i na rzecz kobiet to ryzyko, które zawsze się opłaca. Kobiecość jest miejscem rozmaitych „światów możliwych”, a całe dzieje kobiecości to wspólne inicjatywy i wzajemne inspiracje, intuicje społeczne, inicjacje obywatelskie wreszcie sfera niezwykłych integracji. Bo kobiety wybierają zawsze „miejsca o jakości brzegu”, trudne, tajemnicze, niezdołbane, podstępne, zdradliwe, wciągające w wiry. Ćwiczą się w „realności zmyślonej”, odnajdują w światach wyobrażonych, *inaczej ponazywanych*, budują tożsamości poklejone i zasklepione, i nie wiedzą co zrobić, jeśli coś chce uchodzić za coś całkiem innego, albo wcale nie chce się dać odsłonić. I przeplatają swoje nici, jak dzielne Parki, w nie dający się ustanowić wzór. To kim Ty właściwie jesteś kobietą, Nieustabilizowane Wcielenie? Gaja czy Ewa? Jesteś Kobietnik<sup>1</sup>, Jesteś Wiele Kobiet, *Wiecznie Aktualizującym*

---

<sup>1</sup> W ramach myślenia o kobiecie i na rzecz aktywnej kobiety w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy, na Wydziale Nauk Społecznych i Filologicznych zainaugurowaliśmy inicjatywę o charakterze naukowym, społecznym, animacyjnym i edukacyjnym pt. *Kobietnik*. Projekt, którego pierwszą odsłonę pokazaliśmy 8.03.2016 roku w KPSW w Bydgoszczy, jest pomyślany jako cykliczna impreza międzypokoleniowa i integracyjna, doceniająca każdą kobiecość, bez względu na wiek, wykształcenie, status społeczny. Jest to przedsięwzięcie, które upowszechniania wiedzę kobiet, o kobietach, dla ko-

się *Projektem Macierzy*, Nienasycony *Numen* Życia, i Kobie(coś), co nie boi się nawet Virginii Woolf.

### **Kobierzec, czyli warsztat nienapisanych książek (Pięcioksiąg kobiecości (u)tkanej na miarę)**

Kobiecość szyta czy tkana *na miarę* odnosi się do skojarzenia *nie(o)pisania* kobiet z greckim słowem *stromata*, które oznacza „kobierzec, składający się z wielkiej obfitości wielorakich, wielobarwnych detali, które są jednak zawsze wielką, wspaniałą kompozycją o trudnym niekiedy do odnalezienia wzorze”<sup>2</sup>. Motyw dzieła jako tkaniny pojawia się zarówno w *Przyjemności tekstu* Barthes’a, jak i w tekstach Benjamina. To treść, którą się próbuje przez **nieskończone splatanie**. Ciało wypowiada **słowo cieleśnie obciążone**. G. Simmel mówiąc o rozplątywaniu i zawiązywaniu nici w tkaninie życia pisze, że „dotykając delikatnymi palcami, ostrożnie muska duszę, odsłania to, co zakryte, ujawnia najtajniejsze poruszenia i rozplątuje zasupłaną plecionkę naszych uczuć, tęsknot i pragnień”. Piszemy więc treścią wrażliwą i znaczącą, wpląującą i pochwycającą w siebie.

O takim ulotnym i kruchym przeplataniu chcę tu pisać, i o niciach, które kobieta zawiązuje i rozplątuje, **ciągle od nowa**, choć nici nie chcą ułożyć się w żaden trwały wzór, bo i układać się nie mogą. *Kobieta nie jest jedną kobietą będąca*. Co zatem pisze kobieta? Wpisuje siebie w przestrzeń życia. Zabiera głos, szuka współnika, żeby z jej

---

biet i wiedzę powstałą dzięki kobietom. Koncepcja teoretyczna *Kobietnika* ma szansę i nadzieję tworzyć się jako projekt społeczny i kampania obywatelska, ma kształcić, publikować, promować, stymulować, wyrównywać szanse, zapobiegać marginalizacji i wykluczeniu, budować wizerunek i aktywizować kulturowo, społecznie i zawodowo, i wreszcie ma rozwijać się wspólnym wysiłkiem partnerskich środowisk. *Kobietnik* jest miejscem, gdzie spotkały się *One*.

<sup>2</sup> Z okładki serii *Stromata Anthropologica*.

mowy wysłuchał całą myśl. Albo jej część, albo cokolwiek, albo nic-kolwiek... Kobieta pisze tak, jak przemieszczający się impuls twór-czy między ciałem a egzystencją, albo zdecentrowane przemiesza-nie (treści) życia. Kobieta musi coś sobą napisać. „Skolonizowane” w „obszernych domach dla lalek” kobiety trochę przepisują swoje życie, a „trochę zabierają się do robienia obiadu”, bo odszukują swoją zmienną złożoność *psyche* i wypisują ciało, które ma „tysiąc łatwo zapalnych punktów”, które trzeba sobą napisać.

### ***Pięcioksiąg kobiecy, czyli spis treści w przepłotach i rzucie kośćmi***

Co jest zatem w kobiecie do *nie-o-pisania* na warsztacie książek nie-napisanych? W dodatku na warsztacie kobiety? Jest do napisania/ wypisania ***Pięcioksiąg kobiecy***, z najważniejszymi treściami, proble-mami, fragmentami kultury kobiet. Tu w *rzucie kośćmi* zorganizowa-nym w pięciu przepłotach:

#### **1. KOBIECOŚĆ I MACIERZYŃSTWO W KULTURZE**

- Kobiecość (z)rodzona z kultury
- Praktyki kulturowe i społeczne (instynkt macierzyński a meta-fizyczna pamięć odrzucenia, dobra/zła matka)
- Historia miłości macierzyńskiej (miłość nieobecna, miłość lę-kowa, miłość historyczna, obojętność i odmowa macierzyńska, miłość selektywna, miłość przymusowa)
- Konstruowanie kobiecości jako obowiązującego normatywnie projektu na życie (kobieta na marginesach lustra)
- Paradoksy kobiecości (dylematy w strukturalnych złożono-sciach egzystencjalnych)
- Kobiecość w strukturze codzienności i antropologii seksualności
- Dyskursy płci: kobiecość bez winy i wstydu, kobiecość zawie-dziona, kobiecość zdradzona, kobiecość przebudzona, kobie-cość *próbowana*

- Dyskursy różnicy i wewnętrzne wizerunki kobiet (boginie, partnerki, matki, które „strasznie” kochają, opiekunki, bohaterki domu, kochanki),
- Dys-zjawienie jako ponowne objawienie się utraconej kobiecości w starości

## 2. AKTYWIZACJA ZAWODOWA

- Marketing zarządczy i zintegrowany w warunkach obupłciowej kultury organizacji
- Liderstwo kobiet w debacie publicznej
- Kierowanie zespołem kobiecym
- Płeć władzy, pola władzy
- Struktury dysproporcji zawodowej i polityka równościowa
- Upłciowienie miejsca pracy, domu, konsumentów i partnerów biznesowych
- Społeczna odpowiedzialność biznesu i komunikacja w organizacji
- Negocjacje zbiorowe
- Rozmowa doradcza – dylematy upłciowienia przestrzeni dyskursu

## 3. ANIMACJA KULTUROWA I SPOŁECZNA KOBIECI

- Męska dominacja i polityka płci – przestrzenie hegemonii
- Uwikłanie w płęć – przestrzenie emancypacji
- Edukacja i aktywizacja sprofilowana na płęć
- Psychologia przywództwa kobiecego
- Animatorzy-liderki (kampania *Przykład kształcący*)
- Kino-kobiet i teatr kobiecej płci
- Wizerunki i portrety kobiet w sztuce (obraz, który zniewala)
- Opór kobiet a konstrukcje tożsamości kobiecości w czasopiśmie „kolorowych”. Dekonstrukcja fałszywego paradygmatu
- Popzdura, czyli zmyślenia kultury (projekt kampanii)

- Ciało i tekst
- Ślady ciała – „pismo niedosłowne” – ćwiczenia z wyobraźni, wrażliwości i przyjaźni (warsztat kolaży)

#### 4. WIZERUNEK I AUTOPREZENTACJA

- Słowa walczące, omijane, używane, potępiane – przemoc lingwistyczna w języku i kulturowe piętno języka kobiet i wobec kobiet. Dekonstrukcja strategii retorycznych
- Mowa ciała jako wyśłowienie osobowości
- Siła pierwszego wrażenia
- Mistyfikacja jako egzystencja
- Anamorfozy – sztuczna magia cudownych efektów
- Moda jako szczególna forma bycia: sposoby prezentacji i wizualne kodyfikacje mody; sposoby zaznaczenia różnicy
- Kult szczupłości: obyczajowy przymus odchudzania się
- Akceptacja cielesnej niedoskonałości – prewencja zaburzeń odżywiania i kampania społeczna p/w anoreksji i bulimii (warsztat plakatowy) – *Ile piękna we mnie. Niech to zobaczą*
- Ocena atrakcyjności przez innych: kryteria zindywidualizowane i zgeneralizowane
- Kultura żywego słowa i emisja głosu w wypowiedzi autoprezentacyjnej – warsztat

#### 5. CIELESNOŚĆ I ZDROWIE KOBIETY

- Ciało jako wizerunek i maska kobiecości. Wizjonerzy ciała.
- Twarze ciała i etykiety kobiecości
- Praktyki cielesne. Kobieta zakryta przez ciało. Etyka „nagości” i „wstydu”
- Cienie Ciała – przestrzenie (nie)możliwego dotyku (kampania społeczna)
- Jak atakuje zadrukowane kulturowo ciało? (ciało zakryte, ciało tańczące, ciało symboliczne, ciało utajone, ciało pozycjo-



nowane, ciało dyscyplinowane, ciało uporządkowane, ciało wewnątrz puste, ciało wizjonerskie, ciało doświadczane, ciało znikające, ciało przeciążone, ciało niepewne, ciało uprzywilejowane, ciało bez twarzy, ciało stare, ciało ułomne, ciało anamorficzne, ciało (nie)posłuszne, ciało cudze, ciało obce)

- Sztuka gniewu i złości – terapeutyczny warsztat pracy z ciałem (ja-cieleśne, dotyk, opór ciała, krzyk uwiązany w ciele, rozsznurowana mowa ciała kobiet)
- Melancholia – „Czarne słońce” kobiecości. O naturze kobiet
- Deformacje ciała – emancypacyjne zmagania kobiet w sztuce groteskowej
- Psychosomatyka i somatyka chorób kobiecych (połóg, hormonalne terapie zastępcze, problemy urologiczne, dysmorfofobia i inne – spotkania z lekarzami)

Kulturą jest to, czego doświadcza się całym ciałem, to już wiemy, z samej kultury zresztą, ale co przeciska się przez szczeliny języka i prześlizguje w twórczości i doświadczeniu estetycznym? Jak czytać zadrukowane kulturą ciało i jak je wypisać? Tego nie wiemy. Trzeba pisać nienapisane książki. I pamiętać, że miejscem dyskursu i polem walki może być ciało i to właśnie ciało i jego sztuka to kalejdoskop poznawczy na zamówienie, który się ułoży w kobierzec tej nienapisanej, choć uzgodnionej już z ciałem, publikacji.

## **CZĘŚĆ 2**

### **One, czyli sprzeczność w najwyższej zgodności (przypisy właściwe)**

Ciało jest medium przeżyć, olśnień, odkryć i przebudzeń, a także mapą, po której bliznach będzie odsłaniała się struktura języka. Rzecz w tym, że słowo może wypowiadać ciało, określać je, opowia-

dać, zdradzać, uściślać, definiować, strukturyzować, porządkować, pozycjonować, kontrolować, organizować, układać i profilować. Słowa nas wypowiadają i wysławiają nasze ciała, animując marginesy nieświadomości. Słowa wydobywają głos ciała równie dynamicznie, jak ciała wymawiają słowa. O dialogach ciała chcę więc tu mówić. O dialogach, które obejmują całą mowę i zabierają głos. I o dialogach z ciałem, które trzeba wydobyć z cienia.

One były skazane na siebie. Musiały współistnieć, próbowały więc (po)rozumienia. Poznały się, ale nie zaprzyjaźniły. Każda miała specjalny, *inny* rodzaj energii psychicznej. A energia w każdej z nich miała inne drogi przebiegu, które zasilaly odmienne stany i strony życia. Próbowały współistnieć w jednej kobiecie. Ale druga chciała to zobaczyć. Kim więc są One? *The One*? Która jest którą? Która którą tu opisuje? Która którą zasłania sobą? I z tego pragnienia rozumienia (tekstu? obrazu?) zrobiła się złożona przestrzeń, dzięki której możemy teraz przeczytać, czyli zobaczyć galerię kobiet, wywlekanych z ciała z krwią po kościach.

### **Ona Pierwsza**

Urodziła się w wieku pięciu lat. Obudziła się jak mgnienie, nagle i oślepiające. W zielono-niebieski dzień. Nie wiedziała skąd się wzięła. Była jak ulotna wizja domagająca się urzeczywistnienia. I taka pozostała do końca... jak niedokończony, dynamiczny projekt, który nieustannie wypełniał się wrażliwością, kształtami wyobraźni, poznaniem, emocjami, treściami wrzucanymi w to eteryczne istnienie, wtargnięciami Nieznanego. Była zawsze trochę ponad rzeczywistością, trochę nieprzystająca, ale to nie był całkowicie jej wybór. Nie umiała być bliżej ludzi. Czuła wrodzony dystans, który nie całkiem z niej pochodził. Zawsze rozumiała więcej niż powinna, widziała coś *innego*. Czuła mocno i głęboko. Mimo to starała się wkomponować w życie. Nie chciała być przeciętna, ale tęskniła za wygodnym rytuałem życia, niezakłócanym spokojem, wynegocjowanych na stałe

relacji ze światem. Czasem ich potrzebowała. Nie wiadomo dlaczego, bo świat zewnętrzny raczej był jej obojętny. Jej świat był w Niej. Porozowanie życia jednak nie udawało się. Nie umiała kłamać i udawać, choć wyobraźnię miała wybitną. Przenosiła się w dowolnie wybrane światy przeżyć, pragnień, doznań. Jak tylko chciała i gdzie chciała. Prawdopodobnie rozumiała, czym jest życie, *bycie w świecie* ale ostatecznie brakowało determinacji, żeby wynaturzyć się dla... no właśnie czego? Nigdy tego dokładnie nie potrafiła określić. Była naprawdę niewinna. Bywała smutna. I chyba była samotna.

Przyczyna jej pojawienia się na świecie pozostała dla niej nieodślonięta. Zawsze miała poczucie, że jest beczasową, starą duszą a na świecie jest przelotem, choć wcale nie krótkim. Nie bała się nieuchronności. Nie bała się śmierci. Ale tylko swojej śmierci. Wszystko, co pochodziło z niej samej rodziło w niej uspokojenie, co z zewnątrz lęk. Niepotrzebnie. Umiała sobie z tym radzić i przeceniała wpływ świata zewnętrznego. Choć nie umiała żyć w lęku. Gubiła się. I w sobie i w świecie.

Czuła, że musi tylko *być*. Samo jej *bycie* było uczciwe i prawdziwe. W poczuciu odpowiedzialności i wrodzonej i przyrodzonej pracowała nad życiem. Była utalentowana więc rzeczy ważne robiła w najgłębszym skupieniu. Choć nie musiała. Samo się robiło. Ona była skupieniem. Nie wiedziała o tym.

Początkowo nie umiała się podłączyć do niewygasłej żywotności Natury. Dość późno odkryła swoją osobistą misję i naturalny potencjał. Kiedy była blisko tego wewnętrznego źródła sensu ..... uciekała. Udawało jej się wszystko, czego chciała. Ale czasem nie chciała. Czasem się bała. I nie udawało się, a ona cierpiała. Bo tak chciała.

## Ona Druga

Stała na chodniku w ogrodzie pośród drzew. Pamiętała słońce, lekki wiatr i jakieś latające muchy czy osy. Oblepiały ją bliskością, której się brzydziła. A może to była jedna osa, ale Ona boleśnie odczuwała

każdą zbliżającą się do niej niepotrzebną obecność. Była niedotykal-ska, osobna, wsobna, introwertyczna i chyba przesadnie załęczniona. Tęskniła do Mamy. Nieustannie potrzebowała kontaktu z Mamą. I pozostało jej tak. Długo, zdecydowanie za długo.

Tego ranka na chodniku w obcym ogrodzie szukała wewnątrz siebie odwagi do jakiegoś ruchu czy słowa, aby rozszczelnić ciasno utkaną granicę między nią a światem. Chciała *być*. W tym obcym ogrodzie też chciała *być*. W geście podmiotowego oporu na atak... chyba tej osy, chciała upuścić trochę indywidualnej esencji. Ekstraktu, który wypełniał całą jej psychikę i którym była. Ale na bezmiejscowym chodniku pośród niechcianej bliskości os i ludzi stamtąd nie umiała wysłowić swojej tożsamości. Była za mała. I nie było Mamy przy niej. Musiała poczekać do południa. Po powrocie Mamy życie nabierało dla niej innego kierunku, jakby świat się przebiegunował. Wtedy Ona się pojawiała, *była*, słońce nie było już tylko lekkie, a ziemia otwierała się na nią i jej energię. Umiała współczuć z naturą, czuła pulsowanie ziemi, wymieniała się z przyrodą spokojem i wyobraźnią. Ale tylko we własnym ogrodzie, gdzie zaklinała kolejne drzewa i rośliny. I chodnik był tu przyjazny. Nawet Mama mogła być wtedy nieco dalej. Lubiła zielen i ziemię. Ona też miała wybitną wyobraźnię, chociaż była Druga.

Nie potrzebowała mówić, żeby *być*. Była dla siebie zwizualizowaną płamą gęstej esencji, i ciągle się zagęszczającej, przemieszczającej w sobie, zmieniającej położenia i akcenty. Zawsze lękowe. No chyba, że słońce świeciło. Wtedy sama się trochę otwierała. I Mama musiała być w promieniu jej odczuwania. Wystarczy, że była. Nawet nie musiała mówić do niej.

Jej wzrok był zawsze skierowany do wewnątrz. Widziała siebie jako świetlistą płamę w górnej części czoła, trochę powyżej oczu. Żeby się zobaczyć musiała unieść trochę głowę i podnieść wzrok. Zawsze jednak sprawiało jej to pewien wysiłek. Unoszenie głowy kojarzyło się jej z arogancją wobec źródeł ziemi. Zresztą nie umiała

patrzyć na siebie bez lęku. Przerażała ją głębokość jej czucia. Ona wołała patrzeć w ziemię, głęboko, coraz głębiej, aż w jej żyły wodne, w krwiobieg. Nie lubiła też patrzeć przed siebie. Niczego tam nie umiała dostrzec. Tylko rozwodnione ewentualności i jakieś projekcje planów, które człowiek po omacku kreśli, nie dostrzegając swojej ślepoty na potencjalności *bytu* i nie doceniając ironii Losu. Ona nie była ślepa, dlatego nie układała *bycia* w kształtne formy do wypełnienia. Choć próbowała. Ale zrozumiała.

Zresztą bała się ludzi i świata. Nie bała się *bycia* i wszystkich rzeczy istotnych. Wtedy widziała wyraźnie. I bardzo pozytywnie. Były w niej moc i potęga. Po prostu tam były. Urodziła się z nimi. Więc wywlekała je z siebie po kościach, z krwią ... *Niemożliwe* było uzależnione od jej siły. Miała wrażenie, któremu wytrenowana świadomość przeszkadzała, że jej oddanie, jej głębokie poświęcenie, kiedy pragnęła ofiarować się jako *dar* w największej miłości, zmieniało biegi życia. Jej Słowo stawało się Ciałem kilka razy, w roku 1993, 2000, 2004 i 2009. Dzieliła się i łączyła swoją siłą w wymiarach dla nikogo niezauważalnych. Nawet dla Niej. Żyła w pokorze wobec *bytu*. Dlatego była trochę niepewna i nieokreślona. Poddawała się Istnieniu, które przepływało przez jej ciało, psychikę i bliskich z zastanawiającą konsekwencją. Zawsze jednak potrzebowała podłączenia się do Mamy. Obce ogrody pojawiały się bowiem w jej życiu jeszcze kilkakrotnie. W kilka z nich weszła sama. Ale ocalała.

### **Ona Trzecia**

Była niespokojna nerwowością nieakceptowaną przez siebie, choć z Niej zrodzoną. Nie bez ingerencji z zewnątrz. Ona Trzecia rodziła się w bólach, długo, bardzo długo, doświadczając kolejnych inicjacji, samodewaluacji, autodeprecjacji i braku porozumienia się ze światem. A właściwie nie porozumienia, ale trudności włączania innych do swojego zakłętego ogrodu, gdzie wszystkie dziewicze gleby rodziły zaczarowane i zakłęte drzewa. Drażniła ją ta małość myślenia,

która rodziła niezrozumienie innych, małych innych. Potrzebowała więc wielu lat, żeby się urodzić. Dokładnie 33 lata. Wcześniej nie było możliwości, żeby się narodziła Ona Trzecia.

### **Ona Czwarta**

Było dojrzałe, gęstniejące lato. Już po wszystkich przebudzeniach natury, domykał się cykl rozwoju wszystkiego co żywe, ... i tego, co martwe chyba też. Tego lata Ona nie widziała jednak życia, przechodziła kryzys, pragnęła śmierci, była bezsilna i bezradna.. ale teraz w pięknym słońcu stała u podnóża jasnej góry..., górki raczej, łagodnej i rozległej jak połonina. Pomiędzy wysokim zbożem, trochę przejrzałym, niekiedy już suchym, dokładnie u jej stóp była ścieżka, wyraźna i głęboko wryta w ziemi. Nie było tam żadnego drzewa. W jej umyśle ścieżka ta była jakby przedłużeniem jej ciała. Musiała wejść na nią. Tak czuła. Był to silny, wewnętrzny imperatyw, któremu nawet nie miała zamiaru się opierać. Jakby ta droga miała ją dopełnić a ziemia wypełnić... Więc po prostu weszła... w ten ryt ziemi, ryt wybity przez koncentrujący się w tym miejscu puls życia. Jej i czegoś jeszcze. Chyba nawet z uśmiechem weszła na tę ścieżkę. Szeroką dość... jak droga, albo szlak wędrowny. Była przy Niej Ta *Inna Ona*, która ją od zawsze tworzyła, rzeźbiła, żywiła i słuchała. Może dlatego Ona nie bała się... Wytrzymała spojrzenie na ciała poronionych długich ptako-ssaków leżących na zboczach drogi, wśród suchych traw... śladu wymiocin jakby jakichś nieudanych form życia albo zmarniałych tożsamości porzuconych podczas wędrówki w górę. Chyba przez ludzi. No i dużo tego było. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego. Stalowosine ciała, dużo ciał. Cały czas szła pod górę, w kierunku coraz bardziej jaśniejszego nieba... Przerażające obrazy tego, co zobaczyła, a co z tego trudnego porządku ontycznego pochodziło, układały się w dwoistość Jej odczuć, w górno-dolne odczuwanie, w czysto-brudne myślenie. Białe i czarne stykało się ale w niczym nie ściągało Jej to w jakiś jednostronny biegun czucia... ani

się nie bała, ani nie zatrzymywała. Przyjmowała *to* jako tajemnicę bytu czy bycia, która Ją nawiedziła, która jej się właśnie odsłania... *Wielka Ona* pojawiała się i znikała na Jej drodze... nie oznaczało to jednak, że *Innej* tam nie było... po prostu Ona jej tylko nie widziała. *Wielka Ona* czekała na Nią na szczycie, w nienaturalnej bliskości Słońca i Błękitu Nieba... Tego Błękitu nie dało się inaczej wysłowić, jak tylko wprost. Wtedy na tej drodze Ona przestała lekceważyć patetyczne słowa i nazwy dla wzniosłości... Ten błękit nie był bowiem niczym innym jak ... Błękitem Nieba. Szukanie lepszego określenia było tu bezcelowe. Na wierzchołku góry ciała martwych, nieopierzonych ptaków dziwnie dużych i długich, leżały jedno na drugich, równo, jakby ktoś z intencją uporządkowania starannie je poukładał i odłożył tę stertę martwych bytów na bok. Ona podniosła głowę jednego z nich i próbowała wskrzesić, ale w ciele ptaka nie było już życia. Nie zmartwiło jej to. Wszystko było jakby niewątpliwe, pogodzone, bez wysiłku, bez konieczności uruchamiania motywacji czy intencji. Było na swoim ontycznym miejscu. Po prostu działo się... albo wydarzało. Na pewno bez Jej woli. Ale *to* pozwalało się oglądać. I było to raczej dobre... *Wielka Ona* była już wtedy blisko Niej. I tę obecność Ona również czuła jako naturalną... niczemu się nie dziwiła... nic jej nie przerażało. Nie czuła lęku. To był inny rodzaj uporządkowania ontycznego, którego nie daje się dobrze wysłowić, bo i ciało stawia opór, i mowa przybiera niezdarną i wykoślawioną przez cynizm inteligencji, wyniosłą formę wobec tajemnicy paradoksalności. Ona wolała więc przywoływać w pamięci te obrazy martwych ptaków i ścieżki. Póki co, Ona Czwarta nie umiała jeszcze o tym pisać. Zapragnęła jednak zawierzyć prostym rzeczom i ich imionom. Pomogła jej w tym pokora. To ją uszczęśliwiło.